

NA WSZYSTKO

Renata Piątkowska



ilustrował Artur Gulewicz



Babie lato



Mój tata znowu czytał przy obiedzie. Nie patrzył w ogóle na talerz, ale jakimś cudem trafiał łyżką do buzi. Na wszystkie pytania mamy odpowiadał:

– Tak, mhm, oczywiście, kochanie.

W końcu mama spytała go podstępnie:

– Czy chcesz na drugie danie twoje stare sandały w sosie koperkowym?

– Jasne, jakżeby inaczej, skarbie? – mruknął tata i przewrócił kartkę.

Mama nadciągnęła z kuchni jak gradowa chmura, z błyskiem w oku i talerzem pierogów z jagodami. Chciałem zapytać, gdzie te sandały, ale tata, z nosem w książce i pierogiem na widelcu, zawołał zachwycony:

– A czy wy wiecie, że Indianie uważają, że drzewa to stojący ludzie i trzeba im okazywać szacunek?!

Ja nic o tym nie wiedziałem i natychmiast zerknąłem na rosnące za oknem drzewo. Potem mama mówiła ta-



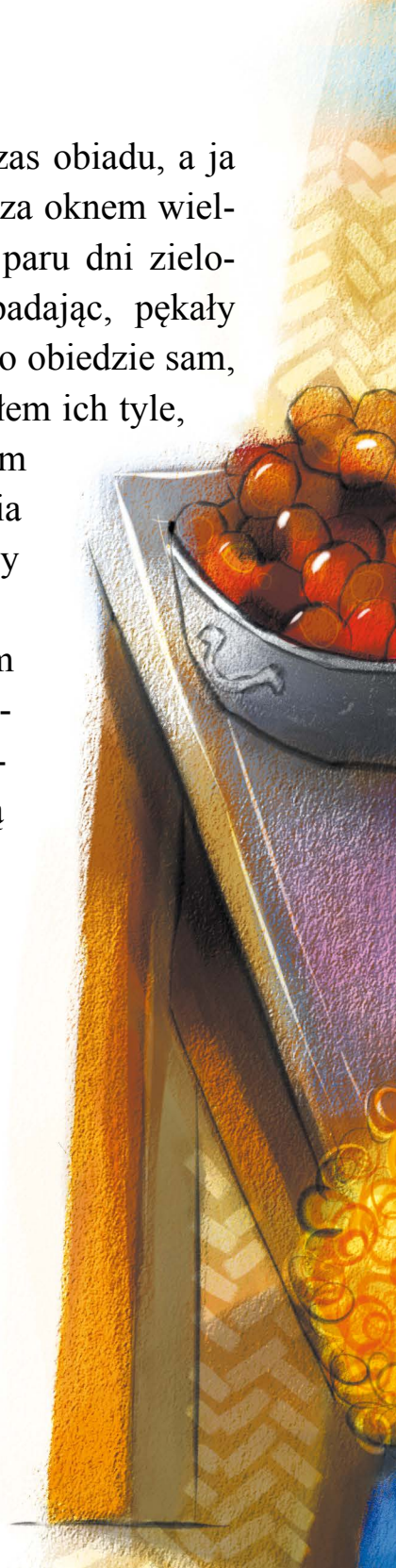
cie, co myśli o czytaniu podczas obiadu, a ja uśmiechałem się do stojącego za oknem wielkoluda. To on zrzucał mi od paru dni zielone, kolczaste kulki, które spadając, pękały i uwalniały lśniące kasztany. Po obiedzie sam, bez niczyjej pomocy, nazbierałem ich tyle, że ledwo zmieściły się w moim plecaczku. Gdy następnego dnia niosłem je do przedszkola, grzechotały tam przyjemnie przez całą drogę.

Pani będzie zadowolona – pomyślałem z dumą i przez chwilę czułem się jak kasztanowy król. Mina mi zrzędła, gdy zobaczyłem wielką torbę pełną żołądzi, którą przyniósł Kuba.

– Żołądzie są lepsze, bo mają czapeczki – powiedział, patrząc lekceważąco na mój plecak.

– Ale z kasztanów robi się najfajniejsze zwierzątka! – broniłem moich zbiorów.

Mieliśmy do wyboru: pokłócić się porządnie albo zdecydować się na wymianę. Na kłótnię było za mało czasu, więc poświęciłem parę kasztanów w zamian za garść żołądzi w śmiesznych berecikach.





– Kuba, Piotrek, siadajcie i bierzcie się do dzieła – po-
nagliła nas pani.

Dopiero wtedy zauważyłem, że dzieci zdążyły już zro-
bić całą armię ludzików i różnych dziwnych stworów. Ja
dawno zaplanowałem, że zrobię jeża. Wybrałem kasztan
z płaskim brzuskiem, nawbijałem w niego pełno zapalek,
a na jedną nadziałem kulkę jarzębiny, żeby wyglądała jak
jabłuszko. Wyszło super. Pani mnie pochwaliła i pokazała
nam, jak można zrobić żyrafę i pieska, a my pokazaliśmy
pani, jak można zrobić bitwę na kasztany. Wszyscy chłop-
cy wołali, że są generałami, i zapowiadała się świetna za-
bawa. Niestety, pani kazała nam przestać i posprzątać salę.
Pozbierane do pudła kasztany pomieszały się ze sobą i już
nie wiedziałem, które były moje.

Dobrze, że chociaż schowałem do kieszeni te żołędzie.
Postanowiłem, że w domu zrobię z nich jamniki.

Tymczasem pani, stojąc na środku sali, zapytała nas
z tajemniczą miną:

– Czy ktoś z was widział jesienią unoszące się w powie-
trzu srebrzyste niteczki?

Widzieli wszyscy.

– To są włosy mojej siostry – powiedział Marcin. – Bo
ona ma takie długie, proste i jasne, a jak je czesze, to potem
jest ich wszędzie pełno.

– Nieprawda, tata mi powiedział, że to jest babie lato –
wymądrzała się Agnieszka.



– Co za głupia nazwa, a czemu nie dziadkowa zima? – Jacek zaśmiał się i pokazał Agnieszce język.

– Skoro ta nazwa się wam nie podoba, to możecie na te niteczki mówić „samoloty” albo „latawce pajęczków”

– zaproponowała pani, a my z wrażenia przestaliśmy pokazywać sobie język, szeptać i wymieniać się kasztanami.

– Pająki latają samolotami? – zdziwił się Kuba.

– Tak. Jesienią młode pajęczki ruszają na wędrówkę. Przędą wtedy długie nici, puszczają je na wiatr i uczepione ich na końcu lecą w świat jak na latawcu. Podróżują tak bez żadnego wysiłku. Na koniec pajęczek zwija nitkę w kulkę i zamienia swój latawiec w spadochron, dzięki któremu bezpiecznie ląduje na ziemi. Tam szuka sobie mieszkania na zimę, a nam dla ozdoby zostawia niepotrzebną już nić. To właśnie jest babie lato – zakończyła pani.

Chciałbym być pajakiem – pomyślałem.

– Taki mały, a potrafi zrobić sobie samolot! – Marek pokręcił z niedowierzaniem głową.

– No, a jak mocno wieje, to ma prawie odrzutowiec – zachwycił się Tomek.

A pani już rozdawała nam kartki, farby i pędzle, żeby każdy mógł namalować swoje babie lato. Na moim obraz-

ku mały pajęczek sunął po niebie na srebrnej nitce. Miał czarne okulary i czapkę pilotkę, przez co zrobił się trochę podobny do mojego dziadka. Chłopcy śmiali się z tej czapki, ale pani powiedziała, że jej się podoba, i powiesiła rysunek na ścianie.

Wszystko to zdążyłem opowiedzieć mamie w drodze z przedszkola do domu, a na koniec pokazałem jej mojego jeża.

– Jest piękny! – powiedziała i postawiła go na honorowym miejscu, na środku kuchennego stołu.

Ledwo zdążyłem zrobić jeżowi do towarzystwa żółtodziowego jamnika, gdy na stole pojawił się podwieczorek – mój ulubiony placek ze śliwkami. Byłem zachwycony. Pakując do ust wielki kawał ciasta, obiecałem mamie, że na pewno się z nią ożenię.

– No, no, nie rzucaj słów na wiatr – zaśmiała się mama. – Nie dalej jak wczoraj miałeś zamiar ożenić się z Julką.

Zaczerwieniłem się jak wiśnia. Julka mieszka po przeciwnej stronie ulicy i często się razem bawimy. Wczoraj przyniosła mi wielkiego lizaka i właśnie wtedy wyrwało mi się, że mogłaby zostać moją żoną.

– Dobra, ale dzisiaj nie dam rady, bo idę na basen – powiedziała, przewróciła oczami i pobiegła do siebie.

Więc chyba dalej nie mam żony.

Na pociechę postanowiłem, że pójdę do swojego pokoju i wymyślę nową bajkę. Bo ja strasznie lubię układać róż-

ne historyjki. To naprawdę nic trudnego. Potem opowiadam je rodzicom i oni bardzo mnie chwalą. Tym razem wymyśliłem bajkę o babim lecie.

Był sobie raz mały pajaczek. Nie był wiele większy od kropki zrobionej flamastrem. Gdy nadeszła jesień, przycupnął za grudką ziemi i snuł swoją pajęczą nić. Jego przyjaciele: krokodyl, zebra, żyrafa i małpa nie mogli się temu nadziwić.

– Po co mu to? – nie rozumiał krokodyl. – Przecież i tak nigdy nie będzie pływał i nurkował w wodzie jak ja.

– Z nicią czy bez, nie popędzi przed siebie galopem. A to potrafi każda z nas – pochwaliła się zebra.

– Co mu z tego przyjdzie, skoro nie może patrzeć na świat z góry? – Żyrafa, wielka jak wieża, skubnęła listek z wierzchołka drzewa.

– Czy on jest jakimś krawcem, że robi te nici? – dodała niezbyt mądrze małpa, huśtając się na gałęzi.

A pajaczek rozwinął swą nić i spokojnie czekał na wiatr. Już pierwszy podmuch pochwycił babie lato, które zawirowało jak na karuzeli. Po chwili pajaczek unosił się w powietrzu, wysoko ponad głowami swoich przyjaciół. Żyrafa wyciągnęła swą długą szyję, ale nie mogła go dosięgnąć i ze złości zatupała kopytkami. Krokodyl, śledząc lot pa-



jączka, aż rozdziawił paszczę ze zdumienia. Zebra próbowała galopować, ale zrozumiała, że nigdy nie będzie tak szybka jak wiatr. A małpie nie mieściło się to wszystko w głowie, więc spojrzała tępo w górę i wykrzywiła się paszkodnie. Sunąc po niebie, pajaczek zobaczył te małpie grymasy i śmiał się do łez. To istny cud, że nitka mu się przy tym nie zamotała. Jego przyjaciele pewnie nawet nie widzieli, jak pomachał im jedną ze swych maciupęńkich nóżek i poleciał szukać sobie mieszkania na zimę.

Skończyłem i byłem z siebie bardzo zadowolony. Jak zwykle uznałem, że to moja najładniejsza bajka.